

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 10-go marca 1940 r.

Rok II. — Nr. 5.

Hasło tygodnia:

**Nie tylko Hitler, hańba naszego stulecia, nie tylko banda krwawych zbirów Hitlera, nie tylko system zbrodni, kłamstwa, poniżenia godności ludzkiej, któremu na imię hitleryzm, ale cała niemieckość, każdy Niemiec jest naszym odwiecznym, nieprzejednanym wrogiem. Gotujmy się do walki z nim — na śmierć i życie.**

### Wojsko serbskie przed ćwierćwieczem — a my

I  
Myśl polskiego żołnierza w częstych rozmyślaniach nad Polską i sobą szuka przede wszystkim porównań, zestawień, podobieństw z własną, obecną sytuacją. Przeszliśmy wszyscy tyle ciężkich, tragicznych, a nieraz także na duchu podnoszących momentów w niedawnej przeszłości, tak, że w tych rozmyślaniach obozowych szukamy odpowiedzi na pytanie, jaką rolę spełniamy teraz w tym okresie prac przygotowawczych.

Oczywiście myśl polskiego żołnierza, myśl prostująca się dumnie przy dźwiękach marsza Wybickiego o Tej „która nie zginęła” skłania się odruchowo i najchętniej ku wspomnieniom legionów Dąbrowskiego, ku nastrojom żołnierskim w legionowych obozach na ziemi włoskiej i francuskiej, w których marzyli a zarazem gotowali się do zwycięskiego powrotu poprzez Wartę, poprzez Wisłę a w rytmie zwycięskim wielkiego „małego kaprala”. Porównanie to ciągnie i porywa każdą polską duszę żołnierską, nie mniej jest ono raczej pięknym wspomnieniem, dumną, nieśmiertelną tradycją, niż rzeczowym wyjaśnieniem naszej obecnej sytuacji wojskowej.

Po takim stwierdzeniu myśl żołnierska, szukająca ciągle i uparcie zestawień i podobieństw dla obecnej sytuacji sięga ku pobliskiej a tak nam wszystkim sympatycznej Belgii i ku jej losom z czasów wielkiej wojny z 1914-18, losom, co do których my Polacy możemy już dziś powiedzieć, że jednak nasze są wielokrotnie cięższe i tragiczniejsze. Poza tym Belgia utrzymała jednak w swoim posiadaniu wojskowym skrawek terytorium a rozbity aparat państwa i wojska belgijskiego przesunął się tylko raczej na sąsiednie ziemie wierznej, sprzymierzonej i pokrewnej Francji. Wojsko belgijskie nie przechodziło naszej obecnej odysei rozbitków rozproszonych po wszech stronach i krajach, by skupiać się na ziemiach tej samej Francji dla dalszej, nieugiętej nieprzerwanej, — a da Bóg — zwycięskiej walki.

Staje więc przed myślą polskiego żołnierza pytanie gdzie, kiedy i jak sytuacja naszego obecnego wojska znajduje swe najpełniejsze podobieństwo z tym, że z tego właśnie podobieństwa wypływa nasza psychiczna pewność — powiedzmy ponownie: da Bóg — nie tylko zwycięstwa, ale sukcesu przewyższającego początkowe nadzieje, czy obliczenia. Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna, ale odpowiedź wsprost uderzająca swym dokładnym podobieństwem sytuacji, swą zdumiewającą precyzją biegu wypadków: —

II  
Plan wojenny Austrii i Niemiec z jesieni roku 1914, by wstępnym, a szybkim atakiem zniszczyć Państwo serbskie przed likwidacją silniejszych przeciwników, stał się tak samo, jak sprawa polska z roku 1939 bezpośrednim powodem wybuchu wielkiej i długotrwałej wojny. Zaraz jednak u wstępu tych wypadków zaszła jedna czasowa zresztą tylko różnica w stosunku do biegu wypadków wojny obecnej. Atak na Serbię został wykonany tylko przez Austriaków i to w sposób zdecydowanie nieodległy i nieumiejętny. Żołnierz serbski wykazał w obronie walory bohaterstwa i poświęcenia, zdobywając w oczach Europy czy świata ówczesnego te same laury uznania, jakie sobie zdobył żołnierz polski w roku 1939.

W październiku roku 1915 został wykonany na armię serbską skombinowany atak wojsk niemiecko-austriackich z jednej strony t.j. od północy, a wojsk bułgarskich od wschodu. Jakkolwiek wojskowa sytuacja Serbów teoretycznie była lepsza, niż polska w roku 1939, łącznie to czy skombinowane natarcie skończyło się dla Serbów pomimo ich bohaterstwa katastrofą! Powtarzam, że sytuacja Serbów była pod względem wojskowym lepsza, ale tylko teoretycznie, a to dlatego, że francusko-angielska Ententa przygotowała już poprzednio podstawę wojskową w niezbyt odległych Salonikach, a to z myślą o nawiązaniu bezpośredniej militarnej łączności z Serbami, podczas gdy dla Armii polskiej z września 1939 możliwość bezpośredniej pomocy innej armii nie istniała nawet teoretycznie. Możliwość salonicka pozostała jednak tylko teorią, wszelkie bowiem próby wojsk Ententy, by natarciami wzdłuż Wardaru nawiązać łączność z armią serbską, nie udały się. Przewaga liczebna i materiałowa wojsk niemiecko-bułgarsko-austriackich niszczy natomiast systematycznie bohaterstwa i rozpaczliwy opór wojsk serbskich, wypierając je zbieżnymi i zaciekłymi natarciami z całego terytorium Serbii.

W okropnych warunkach późnej jesieni czy raczej już zimy roku 1915, poprzez zaśmiezione doliny gór, odbywał się odwrót i opuszczanie własnej ojczyzny przez wojska serbskie w kierunku na jeszcze bardziej trudną do przebycia i niedostępną Albanię. Nie brakło w tym odrocie momentów istotnie i wzrokowo o najwyższym dramatycznym napięciu. W oddziałach straży tylnych, bo takie było jego życzenie, cofał się naczelnym wódz, dotychczas odkryty samymi Laurami zwycięstw — Putnik, ale Putnik, ten zwycięzca z roku

1914, był złamanym i schorzałym bliskim grobu starcem. O autach, koniach a chociażby o marszu piechotą nie było mowy! Niosło go więc czterech żołnierzy na zaimprovizowanych noszach. Tak, dosłownie krok za krokiem, w oddziałach tylnych straży opuszczał Putnik swą ojczyznę. Tuż obok obraz drugi. Stary król, Piotr I., gdy sytuacja stała się rozpaczliwa, wydał rozkaz dzienny, że teraz przechodzi w szeregi armii, by z nią razem zginąć. Do aktów rozpaczki nie dopuszczono, ale król rzeczywiście z resztkami armii, krok za krokiem ojczyznę swoją opuszczał. Długo, długo pozostało w pamięci tych, którzy taką armię z ojczyzny wypierać musieli, wspomnienie zacieklej obrony, przerywanej desprackimi przeciwnatarciami Serbów opuszczających Serbię.

Pierścień jednak przemożnych i zewsząd naciskających wrogów działał siłą żelaznego walca. Nie pomogły niedostępne góry Albanii, bo poczęto Serbów wypierać również z Albanii. Tutaj jednak czekała ich flota francusko-angielska, czekali Alianci. Resztki rozbitej armii serbskiej załadowano na okręty i przewieziono na wyspę Korfu, gdzie nie rozporządzający flotą wróg nie mógł ich już osiągnąć. Tam też na Korfu rozpoczęła się praca organizowania i uzupełniania rozbitych wojsk serbskich, praca prowadzona w świeżym jeszcze nastroju tak niedawnej, druzgocącej klęski, ale równocześnie z niezłomną wiarą, jeśli nie w bliski, to jednak w nieuchronny odwrót i ostateczne zwycięstwo.

Nic dziwnego więc, że w tym momencie myśli polskiego żołnierza, przeorganizującego się i uzupełnianego w francuskich obozach, musi z całym wzruszeniem łączyć się z obrazem tych Serbów, którzy poza swoją ojczyzną, na bezpiecznym Korfu, gotowali się z dnia na dzień do podjęcia na nowo, na razie przegranej walki! Zbiegać się musi zresztą ta myśl z wspomnieniem serbskiej sytuacji z przed 25 lat, nie tylko przez wspomnienie historyczne, ale także przez fakt, że tak samo przed laty 25 próbowały Niemcy i Austria wykreślić w swych notach i oświadczeniach Serbie z rządu istniejących państw europejskich, dokładnie tak samo, jak to próbują czynić Niemcy i Sowiety wobec realnego i istniejącego na emigracji Państwa Polskiego. Wówczas i teraz było to, bezprawne, ale co ważniejsze, zarówno wówczas wobec Serbii, jak teraz wobec Polski, okazują się te zabiegi zupełnie bezskuteczne. Ani dla europejskiej światowej opinii przed 25 laty w stosunku do państwa serbskiego, ani też obecnie dla tejże opinii w stosunku do państwa polskiego nie zachodzi i nie może

zachodzić najmniejsza wątpliwość, że Państwo i Armia Polska nadal istnieją i trwają, przy czym naszą obecną sytuację wzmocnia jeszcze fakt, że Polska marynarka wojenna nieprzerwanie bierze udział w wojnie

III  
W wojnie największych mas, w wojnie milionów każda jednostka wojskowa liczy się i jest konieczna. Prędko więc stały się potrzebne przeorganizowane wojska serbskie, które już w lecie 1916 oddziałami kolejno wchodzącymi w bój biorą ponownie udział w wojnie na terenie Macedonii a potem pod Monastyrem. Chwila odwetu i zwycięstwa nie zbliżała się jednak szybko dla tych zreorganizowanych rozbitków z Korfu. Walczą Serbowie w późniejszych, ciągle powtarzanych ofensywach bałkańskich roku 1917 i 1918, a kieruje wszystkim już nowy wódz i nowy szef, następca tronu i regent Aleksander I. Krwawą Serbowie raz za razem, gdyż dopiero w jesieni 1918 nadchodzi chwila odwetu i zwycięstwa. Załamują się Bułgarzy, poczynają się rozsypywać Austriacy, a nawet najstraszniejsi Niemcy tracą wreszcie wiarę w możliwość wygrania wojny. Teraz dwie, nieliczne wprawdzie, ale bitne armie serbskie prą zwycięsko na przód, odrabiając w ofensywie drogi tragicznego odwrotu. W październiku roku 1918 do cierają z powrotem aż do Dunaju.

Wrócili dzielni Serbowie jako zwycięzcy z swych obozów wojskowych na Korfu, do odzyskanego państwa! Wrócili jako ludzie nie tylko zahartowani, ale ludzie wyrobieni politycznie ciężkimi przeżyciami. Tam bowiem właśnie na emigracji rzucili podwaliny nie tylko pod swój odwrót na wrogach, ale pod swe największe polityczne zwycięstwo, które w miejsce poprzedniej małej Serbii przyniosło na karcie Europy potężną Jugoslawię. Tam to bowiem właśnie, na tułaczce emigracyjnej w lipcu roku 1917 doszły do skutku umowy Serbów z Kroatami i Słowenami, umowy, które stały się polityczną i prawną podstawą połączzonego królestwa Serbów, Kroatów i Słowenów.

Przed Wojskiem Polskim, organizującym się dzisiaj w obozach karty przyszłości stoją jeszcze otwarte! Ta przyszłość winna na nich wypisać czyny bohaterstwa, bezgranicznej ofiarności, ale także wyrobionego, opanowanego rozumu. Karty te przyszej historii odradzającego się Wojska Polskiego czekają jeszcze na swoją treść, ale przebieg dziejów wojska serbskiego przed ćwierćwieczem, nie tylko pozwala, ale nakazuje wierzyć, że zostaną wypełnione nie tylko chlubnym odwetem, ale sukcesem orlo rozwiniętych skrzydeł.

Olgiera Gorka

## Uczmy się Francji!

Nie, to nie pomyłka w tytule. Nie chodzi tylko o uczenie się francuskiego — choć tego pięknego języka trzeba koniecznie się uczyć, i nie chodzi tylko o poznawanie Francji — jej przyrody, jej zabytków, jej ludzi. Chodzi właśnie o uczenie się Francji. O takie jej poznanie, byśmy mogli wynieść z niego jak najwięcej dla siebie, dla rozwoju nas samych, dla rozwoju i dobra Polski.

Znaleźliśmy się we Francji. Dała nam gościnę, pomoc, jest naszą sojuszniczką. Ten pobyt musimy wykorzystać jak najlepiej, jak najpełniej. Dla stworzenia naszej siły wojskowej, dla walki o wyzwolenie Polski. Ale musimy go wykorzystać i dla jak najlepszego urzędowania życia w przyszłej Polsce. Właśnie w tym Francja może nas wiele nauczyć.

Nie łatwo być w obcym kraju. Nie zna się dobrze języka, dziwią nas obce zwyczaje i obyczaje, nie zawsze od razu umiemy się z nimi pogodzić. Siłą rzeczy mierzymy obcych naszą miarą. Tak samo zresztą, jak i oni nas — swoją. Ale gdy przezwyciężymy uprzedzenia, które są w każdym człowieku zakorzenione, gdy zbliżymy się do ludzi, różnych mową i obyczajem, zobaczymy rzeczy wielkie, mądre, podniosłe.

Zobaczymy więc przede wszystkim wspaniały kraj, w którym żyją ludzie pracy, pracy zapobiegliwej i wydajnej. Zobaczymy, jak ta codzienna praca staje się źródłem olbrzymich bogactw, podstawą dobrobytu powszechnego. Dostrzeżemy dalej pogodę tych ludzi, ich humor, nieopuszczający ich nawet w ciężkich chwilach, ich pozorną niesfobliwość. Pozorna — bo przecież umie ona przeobrazić się w największą powagę i najwspanialsze poświęcenie. Stanie wtedy przed naszymi oczyma wielki naród, którzy stworzył potężne państwo, rozciągające się na liczne kraje zamorskie, na liczne ludy i rasy. J

Ale i jeszcze coś we Francji powinno nas zastanowić. Zauważmy, że nie tylko dla nas stała się ona drugą ojczyzną. I przed nami ileż to pokoleń polskich znajdowało schronienie na jej ziemi! A iluż ludzi innych narodowości przyjęła ona i ciągle przyjmuje! Nazywa się Francją krajem wolności. Wolności tej szukają we Francji ludzie różnych narodów, gdy tracą ją w swoich ojczyznach. Ziemia francuska nigdy nie odmawia im gościnę. Dlaczego tak jest, z czego to płynie? Otóż właśnie płynie z tego, czego najbardziej należy się nauczyć.

Przypatrzcie się, jak we Francji ludzie odnoszą się do siebie na wzajem. Ile w tym prostoty, a zarazem godności, ile życzliwości. Oczywiście i Francuzi nie są aniołami, są wśród nich ludzie różni. Mają swoje wady, jak wszyscy ludzie. Ale powszechną i najważniejszą ich cechą jest poszanowanie drugiego człowieka, chęć zrozumienia go, szczerza dla niego sympatia. Francuz ceni w drugim człowieku jego rozum, jego charakter, i szanuje go za to. Nie gardzi nikim z góry, stara się w każdym odnaleźć jego najlepsze strony. Z tym właśnie związany jest demokratyzm Francuza, bardzo szczerzy i bardzo głęboki. Wolność, równość, braterstwo — zasady głoszone przez Wielką Rewolucję francuską, wycisnęły swe piętno na narodzie francuskim. Wychowały ten naród i nauczyły stosunku do innych ludzi. I dlatego w ramach Imperium Francuskiego dobrze się czuje i Arab z Algieru, i murzyn z Dahomeju, i żółty mieszkaniec Indochin. I dobrze czujemy się na zie-

mi francuskiej my wszyscy, którym dała ona schronienie.

Pogardzanie człowiekiem — oto co najbardziej oburza Francuza w hitlerowcach i bolszewikach. Francuz kocha wolność, a w Hitlerze i w Stalinie słusznie widzi tych, którzy są wrogami narodów i jednostek. Francuz nie rozumie, jak można z ludźmi robić trzodę, bezwładnie, ślepo ciągniętą za dyktatorami. Obraża to jego poczucie godności osobistej.

Nie oznacza to, by nie rozumiał potrzeby karności, by nie cenił dyscypliny. Wręcz przeciwnie, umie być tak karny, jak nikt inny. Umie być posłuszny, umie zdobywać się na największe wysiłki i najwyższe poświęcenia. Przecież to naród wspaniałych żołnierzy i największych wodzów. Ale Francuz musi przede wszystkim wiedzieć, dlaczego wymagana jest od niego ta dyscyplina, dlaczego ma być karny. Musi mieć świadomość celów, którym służy. Nie przyjmie dyscypliny narzuconej z góry, posłuszeństwa dla posłuszeństwa. Tak, jak to robi Niemiec. Dyscyplina Francuza wynika ze zrozumienia jej konieczności, z poczucia wewnętrznego, z uświadomienia obywatelskiego.

Francuz umie być krytyczny i chce mieć swoje zdanie. Bo ceni siebie. Każdą rzecz chce dobrze zrozumieć i nie przyjmie jej na ślepo. Uważałby to za poniżenie swej godności. Ale jednocześnie szanuje i zdanie innych, nawet gdy się z nim nie godzi. Wymaga, by szanowano jego poglądy, i szanuje poglądy innych. Jest głęboko tolerancyjny. A jednak potrafią Francuzi być w poglądach jednolici. Gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, zapominają o różnicach, są ożywieni jedną myślą i jedną wolą. Wszyscy są wtedy tylko Francuzami. Krytycyzm francuski nie ma w sobie nic z warcholstwa.

Tacy są Francuzi i taka jest Francja — wielki, wspaniały naród. Dał on ludzkości wielkich myślicieli, uczonych, artystów, wodzów, mężów stanu. Ale dał jej ponadto i pewien sposób życia każdej jednostki, który wyraża się w stosunku człowieka do człowieka, do państwa, do narodu. Francja pokazała, co to znaczy być obywatelem i jak tworzyć prawdziwe wielkie imperium. I to są rzeczy, których powinniśmy się nauczyć jak najlepiej, jak najwszechstronnie. Uczmy się ich z myślą o przyszłej Polsce. A wracając do kraju, zabierzmy ze sobą te nauki, bo będą one cenne i pożyteczne.

Andrzej Kierski

## DWIE MSZE ŻALOBNE

Dnia dwudziestego czwartego lutego i drugiego marca odbyły się w Paryżu w Kościele Polskim, na rue St. Honoré, dwie msze żałobne — za dusze profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, STANISŁAWA ESTREICHERA, FELIKSA ROGOZIŃSKIEGO, ADAMA RÓŻAŃSKIEGO, MICHAŁA SIEDLECKIEGO, JERZEGO SMOLEŃSKIEGO, lektora tego Uniwersytetu STEFANA BEDNARSKIEGO, profesora Akademii Górniczej w Krakowie ANTONIEGO MEYERA oraz za dusze pisarzy: KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA i JANA LORENTOWICZA. Wszyscy oni zmarli w kraju najechnym przez wroga.

Ośmiu uczonych dokonało życia w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen - Oranienburg obok Berlina, gdzie ich zamknięto podstępnie i bezprawnie, wraz z stu kilkudziesięciu innymi, w pierwszych dniach listopada. Znieśli tam wszystkie udreki i upokorzenia, jakie zdołała wymyślić wyobraźnia barbarzyńskich oprawców. Umieszczono ich w salach po 150 osób razem z katolikami niemieckimi i — kryminalistami. Przybrano w stare, zszarżane mundury żołnierskie i poznaczono numerami, jak przestępców. Jak przestępców ogolono głowy i brody. Nie było ich zinnem, głodem, codziennym, cogodzin-

## General Niessel o polsko-francuskim braterstwie broni

Znałem generała Niessela z czasów „pokojowych”. Kilka miesięcy temu udzielił mi wywiadu, w którym z niezwykłą trafnością wyraził poglądy na sprawy europejskie, a zwłaszcza na sprawy polskie. Najlepszym dowodem, że zdanie generała było wybitnie interesujące, jest fakt, iż wywiad ten, przekazany przeze mnie Polskiej Agencji Publicystycznej, której byłem paryskim korespondentem, ukazał się w 27 pismach polskich!

Dawny szef francuskiej misji wojskowej w Warszawie pozostał wiernym i światłym przyjacielem Polski. To też uważałem, że dobrze było by, gdyby zechciał w obecnej chwili wypowiedzieć kilka słów do polskich słuchaczy radiowych, zwłaszcza, że może uczynić to po polsku. Gdy zwróciłem się do generała Niessela z prośbą o wygłoszenie kilku słów przed mikrofonem francuskiej radiofonii państwowej w ramach audycji w języku polskim, przyjął moje zaproszenie z entuzjazmem. Oto przemówienie, jakie znakomity strateg francuski wygłosił po polsku na fali Radio - Toulouse:

„Długie lata minęły już od czasów, kiedy znajdowałem się w Polsce na czele francuskiej misji wojskowej. Aby lepiej poznać duszę polską, aby móc utrzymać bezpośredni kontakt z żołnierzami i oficerami, aby wreszcie służyć lepiej i bardziej celowo, zapragnęłem wówczas poznać język tego zaprzyjaźnionego z nami narodu. Dzisiaj nie żałuję tych wysiłków. Trud mój został natchnięty wyhodowany, gdyż odczułem nurt osobistego wpływu i sympatii, utrwalającej się pomiędzy mną a armią polską. Do dnia dzisiejszego język polski pozostał dla mnie cennym instrumentem naukowym, pozwalającym mi studiować dokumenty, wydane przez polski sztab główny na temat działań wojennych na wschodnim froncie w latach 1914-18, oraz podczas wojny z bolszewikami.

Jeśli od tego czasu odzwyczailem się nieco od mowy polskiej, serce moje nie przestało czuć po polsku, ani też umysł nie przestał myśleć po polsku. Pozostałem wierny moim polskim przyjaźniom, ponieważ jestem głęboko przeświadczony o tym, że jest to równocześnie doskonały sposób służenia Francji.

Wszystko zaprawdę składa się na to, aby złączyć nasze Ojczyzny. — Względy polityczne i wojskowe zmuszają nas do stawiania oporu temu samemu niebezpieczeństwu: niebezpieczeństwu niemieckiemu. Nie-nawistny Bismark był jasnowidzem, gdy stwierdzał: „Gdyby Polska żyła, mielibyśmy nad Wisłą armię francuską”.

W grę wchodzi także względy uczuciowe, z którymi narody muszą się liczyć, zwłaszcza, gdy korzenie tkwią w tych samych potrzebach i we wspólnych wspomnieniach. A przecież Historia pełna jest wspomnień, wspólnych dla Polski i dla Francji, wzruszających pamiętek sławnych czynów. Gdy jeden z królów polskich w XV. wieku ginał pod Warną w walce z pół-księżycem, kwiat rycerstwa francuskiego dla tej samej sprawy ginał pod Nicopolim. Gdy Jan Sobieski ratował pod Wiedniem cywilizację chrześcijańską, tysiące ochotników francuskich śpieszyło do walki pod Belgradem. A gdy nieszcześnie uderzyło w Polskę w chwili rozbiorów, iluż Polaków zaciągnęło się do Legionów Dąbrowskiego, aby pod naszymi sztandarami szukać schronienia w honorze, a równocześnie nadziei zamartwychwstania Polski z jej trzech grobów! Oddziały polskie okryły się wówczas sławą na wszystkich polach walki, gdziekolwiek powiewały orły napoleońskie. W okresie klęsk, jakie znaczyły koniec tej epopei, wśród zdrań i wśród ucieczek tylu innych, Poniatowski przelana pod Lipskiem krwią marszałka Francji cementował nieśmiertelny pakt przyjaźni francusko - polskiej. A szwadron polskich szwoleżerów towarzyszył zwyciężonemu cesarzowi aż na wyspę Elbę...

Francuzi i Polacy nigdy nie zdołają zapomnieć o tym, że przed końcem Wielkiej Wojny, sto tysięcy Polaków tworzyło we Francji armię generała Hallera, że wielu z nich walczyło w naszych szeregach, że nasi oficerowie i żołnierze, służący w tej armii, przyczynili się do odparcia inwazji bolszewickiej.

Jeszcze raz drapieżne potęgi rozdarły żywe ciało Polski. Nie zdołają jednak zabić duszy polskiej! Lotnictwo i marynarka polska walczą już u boku lotnictwa i marynarki brytyjskiej. Nowy rząd polski ukonstytuował się we Francji, gdzie tworzy się nowa armia polska, która obok nas walczyć będzie przeciwko wspólnemu wrogowi. Tak, jak żołnierze Dąbrowskiego, tak też i żołnierze Sikorskiego zachowują wiarę i nadzieję. Tak, jak oni, śpiewają dawną pieśń:

„Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki my żyjemy!”

Wraz z naszym wspólnym zwycięstwem, Biały Orzeł polski raz jeszcze zerwie się do wspaniałego lotu!”

Słowa otuchy, — wypowiedziane przez francuskiego przyjaciela Polski, trafiły niewątpliwie do serc słuchaczy, jak zresztą świadczą o tym głosy prasy emigracyjnej. Dobrze się stało, że Polacy mogli przekonać się o tym, że są Francuzi, którzy nie zadawalają się uczuciem miłości do Polski, ale pragną dać jej wyraz przez poznanie języka polskiego. Słowa generała Niessela, wyrażone po francusku, byłyby z pewnością równie gorące i serdeczne, ale — wypowiedziane po polsku — nabrały jeszcze większej wymowy.

Tymon Terlecki



# Niedźwiedź z drewnianym koniem

Obraz Rosji sowieckiej, który w ciągu lat 20-u utrwalił się w wyobraźni Zachodu, wcielił się ostatecznie w postać potężnego i groźnego niedźwiedzia. Z opowiadań dziennikarzy, z karykatur humorystów wyłania się raz w raz zarys jego potężnego, trójkątnego łba i cień groźnych uzbrojonych w pazury łap, grozących całej i przerażonej Europie. Jest rzeczą zdumiewającą, że humorystów nie pociągał inny, o wiele prawdziwszy obraz: niedźwiedź ów ma w nozdrzach mosiężną obrączkę i prowadzony na łańcuszku przez wąsatą cygana, tańczy niezgrabnie w takt ruchów żelaznego drąga i zgłodniały patrzy lakonie na jabłko, podawane mu przez dzieci. Niedźwiedź nie jest bynajmniej groźny — jest to widowisko groteskowe i smutne zarazem.

Karykatura taka, bliska prawdy, miałaby i ten jeszcze walor, że stanowiłaby znakomite posunięcie kontr-propagandowe, bo — możemy być o tym przekonani — propagandę sowiecką cieszą zarówno sprawozdania płatnych entuzjastów, jak i mrozące krew w żyłach opowieści załężonych felietonistów. Oni to bowiem — mimo swej woli — utrwaliłi przeświadczenie o niezmierniej, a groźnej sile czerwonej, której nie się oprzeć nie zdoła. Czy może być lepsza propaganda?

Doprawdy — mimo pozorów — nie ma w tym zdaniu paradoksu: ci, których po dziś „rozstraja nerwowo” i przeraża czerwone widmo, grzeszą... brakiem poczucia humoru. Humor — oczywiście nie ten, który znajduje swój wyraz w łatwym śmiechu, w blahej anegdocie, — humor prawdziwy, organicznie związany z cywilizacją łacińską, humor, który wywodzi się z tradycji Arystofanesa, Plauta i Moliera, pozwala nam sprowadzać rzeczywistość do właściwych wymiarów.

Jeden z filozofów współczesnych, analizując pojęcie śmieszności rozwinął i pogłębił starą zresztą koncepcję: u podstaw śmieszności odnależł on jaskrawą sprzeczność między zamierzonym celem a skutkiem, między wysiłkiem włożonym w urzeczywistnienie zamierzenia, a niewspółmiernie blahym wynikiem. Myśliciel ów posługiwał się często takim oto przykładem: z za kulis cyrku wychodzi na scenę błazen. Kroczy wolno ociera spocone czoło, z mozołem coś wlecząc na sznurku — i nagle... śmiech, śmiech wybucha w cyrku: z za kulis wytacza się wreszcie... mały drewniany konik na kółkach. Podobny śmiech zdarzyło mi się

słyszeć w Wilnie, w dniu wejścia Litwinów. Prawą stroną ulicy Mickiewicza szły oddziały litewskie — wygalowana konnica, piechota z pomarszłymi kwiatami w łuchach karabinów, — głośno brzmiały orkiestry wojskowe. Lewą stroną — ach — lewą stroną sunęły samochody sowieckie z łupami: z pod podartych brezentowych pokrowców wyglądały stoły, ławki, maszyny do szycia, złoczone ramy obrazów, szkielety łóżek, worki z mąką, rupiecie... Śmiech toczył się wzdłuż jezdni, śmiech tłumił łoskot butów żołnierskich, grzmot trąb, stukot kopyt.

Jakże się śmiano z tych „zbawców”, którzy wyrzekli się uroków burżuazyjnego życia, przybyli do Wilna jako oswojźciele, jako apostołowie kultury materialnej po to aby wywozić w głąb Rosji posadzki, łóżka, krzesła, nawet ławki zbite z paru desek. Jeśli Rosja sowiecka jest na prawdę owym krajem ponurej anegdoty — jak ją nazwał Eugeniusz Małaczewski — to właśnie przez ów kontrast, przez ową stałą sprzeczność między wniesionymi hasłami, a żalosną rzeczywistością. Wąsaty clown o sile sto ośmdziesiąt milionów par ludzkich ramion, wlecząc za sobą mozolnie sznur samochodów wyładowanych stołkami, rupieciami, ławkami zbitymi z paru desek. Ci niedźmie ubrani i niedokarmieni ludzie, którzy ładowali rupieciami sa-

kulturę materialną uznał za podstawę wszelkiej kultury. Więc jakże się tu nie śmiać? Śmieli się głośno zgromadzeni wzdłuż jezdni ulicy Mickiewicza robotnicy wileńscy, którzy po 5-ciu tygodniach blokady, opuścili swoje fabryki. Czuli na nich dniem i nocą, aby też przypadkiem żaden z „oswojźcicieli ludu pracującego” nie zniszczył ich warsztatów pracy, nie wywiózł do Rosji. Toczył się wzdłuż jezdni zdrowy śmiech — śmiech, który sprowadza rzeczywistość do właściwych wymiarów.

Wolność? Widziałem tylko jeden akt „wolności”: oto otwarto po prostu bramy więzień, z których wypuszczono zawodowych bandytów, notorycznych przestępców. Widziałem ich na peronie dworca kolejowego w Lidzie. Tego samego dnia rozlepiono w tym mieście afisze gwarantujące mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo i... tego samego dnia „nieznani”, a fachowi sprawcy rozbili bogate składy żywności i amunicji. Sprzeczność — zawsze ta sama, tragiczna sprzeczność.

A wolność myśli? Myśl jest, jak już określił Mackiewicz „w obcęgach”. Myśl nagrana jest na płyty gramofonowe. W jednej z cukierni, gawędziliem kiedyś z kapitanem czerwonej armii. Był to człowiek po swojemu nawet wykształcony i ocytany. Wymieniam kilka nazwisk sowieckich pisarzy. Zdumienie. „Więc

jak to, — więc u was wolno ich było czytać?” Oficer kręci głową z niedowierzaniem, jego sądy o literaturze to „slogany” — recytuje gładko: „Majakowski? — jałowy formalizm”, „Jesienin? — niezdrowy nihilizm”, „Aleksy Tołstoj? — konstruktywne rewizjonizm historyczny”. Rozmowa staje się nudna, jest to rozmowa z płytą gramofonową. I oto nagle błysk humoru: oficer pyta poufnie, czy to też prawda, że na „zachodzie” można mieć po dwa ubrania na osobę? „Ach tak?” — Chwila zdumienia i wreszcie uśmiech — oficer już zrozumiał i mruga porozumiewawczo: „a to drugie ubranie, to trzymacie na pasek... coo?” Kapitan nie chce słuchać — macha ręką: „my jesteśmy dobrze poinformowani”.

Zdanie to słyszy się nieustannie i nie ma na to repliki. Jedyną rzeczową repliką jest wizja nowego nieznanego im świata, wizja zakazanego rajy „burżuazyjnego”. Mój rozmówca był na tyle opanowany, że potrafił ukryć w rozmowie uczucie niespodzianki, jaką była dla niego owa olśniewająca wizja innego życia. Inni byli mniej opanowani. „Industrializacja” — uprzemysłowienie, o którym tak głośno trąbiono w Sowietach wyraziła się przede wszystkim w uczuciu istnego głodu i kultu dla wszytkiego, co mechanicznie: czerwoni goście całymi godzinami bawili się dzwonekami w hotelu i z trzaskiem wypadali na korytarz, aby ujrzeć numer swego pokoju na tablicy.

Można się wyrzec koszuli nocnej — zapewne. Można się wyrzec pasty do zębów i dzwonek elektrycznych. W wyrzeczeniu, w surowości życia, byłaby nawet pewna wielkość. Ale czy warto siłić się chodzić w łapiach i szmatach — bo tak właśnie chodzą obywatele czerwonego rajy — skoro i tak za tę cenę żołnier nie ma porządnego płaszcza? Wolności osobistej trudniej się wyrzec, niż butów. Ale czy warto się wyrzekać wolności na rzecz więziń kryminalnych, wypuszczonych z więzień? Czy można się wyrzec religii? Wyrzec na rzecz owej industrializacji po to, aby drzeć w mistycznej ekstazie na widok zegarka czy wiecznego pióra? — Ruszyć na podobój świata? Ale kolumny zepsutych i opuszczonych czołgów rdzewieją na szosach. I jakże tu podbić świat, skoro ma się na ramieniu tylko carski karabin z kawalkiem gazety zatkniętym w lufie? — Karabin jest już stary, a na gazety nikt się nie nabierze. *Bolesław Miciński*



## KNIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Strzelec Gibas (imię niepodane) Dyon pancerny Nr. 51, kierowca samochodu pancernego.

Mimo ran w głowę i rękę, odniesionych pod Koszęcinem dnia 1. IX. 1939 r. nie odszedł do szpitala, lecz pozostał w dyonie.

Melduje Dowódca Dyonu panc. Nr. 51.

Ś. p. kpr. Wieczorek (imię niepodane) 2 Baon Czołgów lekkich 7 T. P. 301.

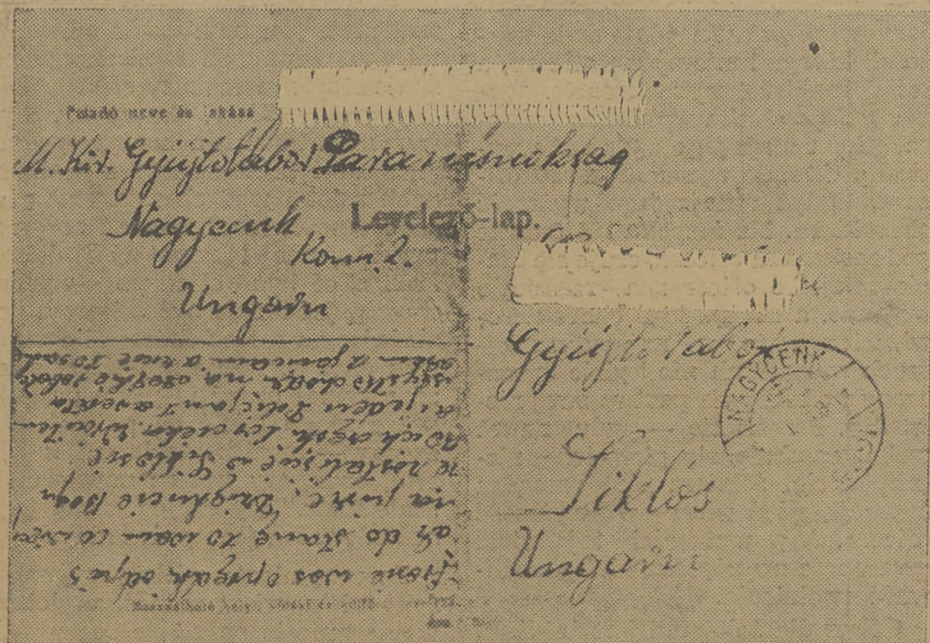
W czasie akcji ciężko ranny w żołądek, w obliczu nieprzyjaciela wysadził w powietrze własny czołg, aby nie wpaść do niewoli.

Melduje D-ca Plut. Czołg. (L. dz. 1843/39)

Ś. p. ppr. Żaczekiewicz, ś. p. ppr. Borucki, ppor. Kędzior, ppor. Gajewski, szofer Podwysocki, 39 D. P. Patrol ofic.

Jako patrol oficerski zapuszczali się pod same stanowiska Niemców przywożąc wiadomości. Na jednym patrolu rozbili granatami niemiecki motocykl, zabijając sierżanta i strzelca. W innym rozpoznaniu nocnym obesłali Zamość naokoło i przywieźli dobre wiadomości. Drugi wypad dla zniszczenia samolotów niemieckich na lotnisku na zachód od Zamościa nie udał się, ponieważ został najechany przez samochody pancerne nieprzyjaciela.

W walce tej zginęli por. Żaczekiewicz i por. Borucki. Meldunek Kolegi; L. dz. 1057/39.



Wymowny dokument: Karta pocztowa pisana przez internowanego w obozie na Węgrzech, który udał się do Niemiec, a potem zbiegł z powrotem na Węgry.

„Kochani Koledzy, zdziwi was bardzo ta pocztówka, jeśli ją otrzymacie. Ja jestem z powrotem na Węgrzech, byłem w Niem-

czach tak, jak było mówione i jak nas odwieźli, teraz Wam krótko streszczę — Wszyscy ci, co odjechali ze Syklosa, nikt nie dostał się do domu, wszystko jest w obozie jeńców i tak samo są traktowani, jak niewolnicy, często muszą pracować i nie za to nie dostają... na 8 dni dostają 1 chleb i co dzień na obiad i kolację gotują marchew z korzeniami i piaskiem

Mnie udało się czmychnąć z powrotem na Węgry i teraz poznałem hitlerizm. Kochani Koledzy, trzymajcie się rękoma i nogami i nie wyjeżdżajcie aż będzie nasza Kochana Polska i spodziewajcie się, że nasza Kochana Polska powstanie i nie dajcie się więcej bujać od fałszywych kolegów. Ja się teraz z powrotem czuję, jak w niebie. Jak dostanę od Was odpowiedź,

to Wam list napiszę i co więcej. Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich P...

Proszę Was o prędką odpis. Jak dostanę to Wam co więcej napiszę. Dziękujcie Bogu, że zostaliście w Siklosie, bo ich ciężki los czeka. Wróciłem ja i jeden policjant, a reszta wszystko chodzi na ciężkie roboty razem z jeńcami, a życie to samo”.

# Zo

Jak od wie stoty wych, kiem I Sa w dzo wyrobi rakteru lub na zaopat nym t pis.

Nie o nie odc czy go zów — cze je bła c szał: o czujące kiej, c prawc

Otwó kilka k nierzy: opiekun byłem szawsk Może n tragedi kilku z którzy rzają. (dobry, wysłuch

Inny lepiej c sponde do mnie la mi c Żeby m ją zosa częstsz mam la panienk Najlepi starym od 10-g

Nie „Wszys przydzi go inne mi nie p zie mar tylko c kochan; Obozie Przejrzo fortele! aby lat niby, że taki zu to się i darrrrr

I w k ca mot; apelu i koledzy jeszcze nie dost że i sm moge”.

A są rych d o nich „Mam l szewicy starszeg Rumuni Nie mo, tylko o

I każ lub ko; blaganie cie ma prawo i odpowie intereso był tak

A co czeła p oćki g osadnik panny s fabrycz sulatów nice, fry

## Zołnierze proszą o słowo      Rozmowa o matkowaniu żołnierzom

Jak zwykle i jak co dziennie — od wielu, wielu dni przynosi poczta stopy listów bez znaczków pocztowych, lecz z wiele mówiącym znacznikiem F. M. (*Franchise Militaire*). Są wśród nich duże, urzędowe bardzo i sztywne koperty, adresowane wyrobionym „inteligentnym” charakterem pisma, są białe, kremowe lub nawet zielone karty pocztowe, zaopatrzone w koszlawy, z widocznym trudem wykaligrafowany napis.

Nie otwierając nawet tych kopert, nie odczytując nawet tych mozolnie czy gorączkowo kreślonych wyrazów — wie się od razu, że oto jeszcze jeden z tysięcy żołnierzy polski błaga o rzecz, od chleba potrzebniejszą: o ciepłe słowo, o serce współczujące, o tę trochę zyczliwości ludzkiej, co której każdy człowiek ma prawo.

Otwórzmy jednak na chybił trafił kilka listów, zajrzyjmy do treści kilku kartek. Oto pisze jeden z żołnierzy: „Proszę o przydzielenie mi opiekunki. Mam lat 27. Przed wojną byłem studentem politechniki warszawskiej”. I podpis. Więcej nie może nigdy nie dowie się nikt, jaka tragedia ludzka ukryła się za tymi kilku zwięzłymi słowami. Ludzie, którzy tak piszą — rzadko się zwierniają. Chyba, że się znajdzie ktoś dobry, kto cicho, delikatnie zapyta, wysłucha, pocieszy...

Inny żołnierz prosi wprost: „Najlepiej chciałbym poznać przez korespondencję starszą niewiastę, co by do mnie często pisała listy i przysłała mi choć trochę ciepłej bielizny. Żeby mi była tak, jak matka, com ją zostawił na Śląsku”. Ale na ogół częstsze są wyznania: „Ponieważ mam lat 20 — pragnąłbym poznać panią w odpowiednim wieku. Najlepiej harcerkę, bo sam jestem starym wygą obozowym, harcerzem od 10-go roku życia”.

Nie brak też i takich uwag: „Wszystko jedno, kogo mi Państwo przydzielicie, byle Polka, bo żadnego innego języka nie znam. I niech mi nie przysyła paczek, bo tu w Obozie mamy wszystkiego dosyć, byle tylko często pisała listy”. Biedaku kochany! Wiemy dobrze, jak to w Obozie macie wszystkiego dosyć. Przejrzeliśmy Ciebie i Twoje chytne fortele! Pisziesz tak przecie po to, aby łatwiej się znalazła panią, niby, że jesteś taki niekosztowny, taki zupełnie tani chrześniak! Jak to się mówiło w Kraju: „Jak za darrrrrrmo!”

I w każdym prawie liście powraca motyw: „Kiedy wieczorem po apelu rozdają pocztę, i niektórzy koleźcy moi otrzymują listy, a ja jeszcze od przyjazdu do Francji nie dostałem — to tak mi strasznie źle i smutno, że rady sobie dać nie mogę”.

A są jeszcze i inne listy, o których długo się pamięta i myśli się o nich gorzko i ściskając zęby: „Mam lat 17. Widziałem, jak bolszewicy rozstrzelali mego ojca i starszego brata. Uciekłem im. Przez Rumunię przedostałem się tutaj. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o zemście”.

I każdy, każdy z listów zaczyna lub kończy się prośbą, żądaniem, błaganiem, krzykiem rozpaczliwym: Dajcie matkę chrześną! Chcę mieć prawo pisać do kogoś i oczekiwać odpowiedzi, chcę, żeby się mną ktoś interesował, chcę przestać wreszcie być tak straszliwie sam!

A co my na to, kobiety i dziewczęta polskie we Francji? Żony i córki górników, rzemieślników i osadników, nauczycielki, krawcowe, panny sklepowe, służące, robotnice fabryczne i rolne, urzędniczki konsulatów i banków, studentki, uczennice, fryzjerki, kelnerki?

Jakże prosta i jasna jest droga obowiązku!

Jak dobrze jest wiedzieć, że się w czyjeś znękanie, samotne serce wlało trochę otuchy, pogody i szczęścia!

Irena Lewulisowa

Zgłoszenia na opiekunki żołnierzy przyjmuje Światowy Związek Polaków z Zagranicy, 7, rue Crillon, Paris (4-e). Pisząc, podać wiek i zawód, względnie od razu załączyć list do przyszłego chrześniaka.

Żołnierze pragnący otrzymać opiekunki winni się zgłaszać listownie pod tym samym adresem, podając również wiek i zawód.

Zwracamy z naciskiem uwagę, że opiekunki mogą otrzymać tylko ci żołnierze, którzy w zgłoszeniu podadzą adres poczty polowej bez żadnych innych szczegółów.

### Listy żołnierzy

Drukujemy w pełnym brzmieniu dwa listy z pośród licznych, które nadchodzą do Redakcji z prośbą o pośrednictwo w nawiązaniu korespondencji z opiekunkami.

I.

List pisany dn. 26. I. 40 r.  
Szanowna Krzesna Mamó!

Pozwolę sobie skreślić parę słów do Krzesnej Mamy. Z powodu braku wiadomości, zwracam się do Krzesnej Mamy, aby zapoznać chociaż listownie Krzesną Mamę. Aby mogła utrzymać korespondencję z polskim żołnierzem we Francji, który jest obecnie wygnańcem z własnej ojczyzny. Bo nie mogę dostać żadnej wiadomości od rodziców, które znajdują się teraz daleko ode mnie, nie wiem co się teraz z nimi dzieje. Bo żadne wiadomości nie dochodzą. Pisałem już kilkakrotnie, ale żadnej wiadomości nie otrzymałem. Teraz zwracam się w kraju, gdzie obecnie się znajduję, może przedziej będę mógł otrzymać jakie wiadomości. Gdybym był starszym czło-

— Przyszła jo do wos, Jakubowo, bo w moji chałupie wstyd, hańba i sromota! Dejcie usiść, ojej, ojej.

— Siednijcie! Laboga! Co sie wóm stało? Godejcie!

— Zaro, zaro. Bo mi grdyka za-tyko. Ojej. Ino ona przyjdzie, jo ji pokoże! Co za sromota!

— Ady już nie ślumprejcie, ino mówcie co sie stało?

— Słuchajcie! Uwożajcie! Oglupiejcie chyba. Zaro oglupiejcie. Szukała jo ci, już nie boce co — a tu w szafinierce znalazła ci jo tyn oto list, — czytajcie, bo jo nie moge.

— Dejcie! (czyta): „Moja Helcia Kochana Mamusia!”

— To niby do moji Helci pisze, ojej, dejcie wody!

— „Jakis już została teraz moja mamusia, to Ci się pięknie klaniam i dziękuję za list. Tej paczki, o której piszesz, jeszcze nie mam, ale pewnie dziś przyjdzie. Też o list pro-

szę Kochaną Mamusię, ja synek biedny i żołnierz polski.

Chałuję Mamusię      Antek”

— Wody! Bo mi mgli! Ojej, powiedźcie tero, powiedźcie, co jo mum robić?

— Zaro, zaro! Uspokójta sie! To jest syćko w porzondku!

— Co? I wy Jakubowo mówicie, że to w porzondku! Helcia tu mo takiego, a jo nie nie wiedziała... i to w porzondku?

— Zaro! Przecie Helcia mo dopiero 18 roków. A ten to już żołnierz. Weźcie na pomysłuńek. To jest mowa tu o matce krzesnej, nie nie wiecie o tym?

— Helcia przecie nigdy do krztu nie podawała, co mi tu godocie?!

— Nie o to sie rozchodzi. Tylko tero dużo jest tych wojoków, co to z ojezyny przysli, wszystkie opuścili, matkę, ojca, braci i siostry, no to tak im zrobili, że sobie piszą do naszych dziochów, jak do siostry, to im letko więcej na sercu i mó do kogo sie ze swei biedy wygodać, chociaż w liście. No, tero wiecie?

— No to czemu jo nie o tym nie wiedziała, i czemu pisze ji mamusia? Tu jest coś nierychtyk!

— Syćko jest rychtyk. To tak sie nazywo matka krzesna, że niby tym żołnierzom matkuje. Ady tu nie zlygo, ino dobrze. Widzicie?

— Żeby jo tak w to syćko wierzyć mogła? Ale mi już letci. No, ale słuchajcie, Jakubowo, a cy on, ten niby, ojej, no niby synek (ładny synek, co pewnikiem wiasiaty i przyndy by mógł być tatą Helci), cy on czasym Helci jaki krzywdy nie narobi, he?

— Ady przecie on daleko w obozach. Przecie sie nie bójta, to polski żołnierz, co dosyć krzywdy widziol i waszej Helci krzywdy nie robi.

— Prowda niby! Ale to co, że on daleko? Radio też daleko i gro! A zawsze to mężczyzna a te gady to po jednych pieniądzech. Ale mi już trochę lepi.

— No widzicie! A może on jest młody, inżynier jaki, albo inny doktor, no nie byłoby wam przyjemnie takiego mieć w rodzinie, kiejbys po Helcie sie zgłosił?

— Wej! Zaro ci tam przyjdzie! No ale kiejbys godocie, że to nie grzysznygo, to niech ta już, ale z daleka, sobie matkują i synują. Wy musicie nojlepi wiedzieć, bo to po komitetach chodzicie. A moji krzywdy tyż byście pewnikiem nie chcieli.

— No! To Helci dejcie pokój. Niech dziocha pisze, nauczy sie trochę lepi pisać, to przecie tyż na dobre ji pójdzie. A tymu niby synkowi bydzie letko na sercu, że to niby Helcia o nim myśli.

— A jo ci tu myślała, że to jakaś sromota do moji chałupy sie dostała. A słuchajcie, Jakubowo, tak w w sekrecie powiedźcie, cy jo by tak, wiecie przecie, żym gdowa, cy joby ta takiego nie nojdlą, co bym mu tyż matkowała? Ale takiego już starszego, co by był do porzondku i do roboty?

— Pewnikiem, ino musicie napisać o tym.

— Ale gdzie to mom napisać? Przecie jo jeszcze żym do rzeczy kobieta, cy nie? Powiedźcie!

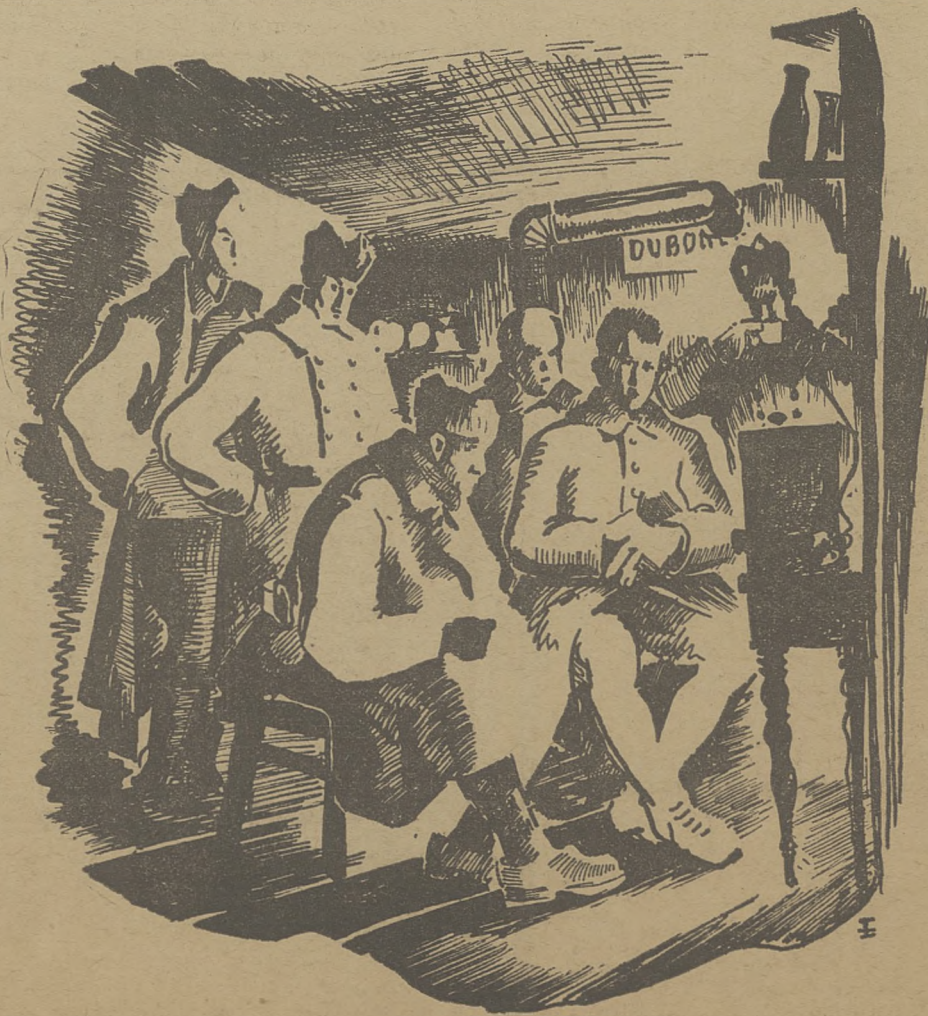
— No pewnie. To piszcie do Paryża do Światowego Związku Polaków. Oni wóm znajdą już kogosik.

— Jeszcze sie namysle, ale pewnie napisze. Tylko Jakubowo, nikomu nie mówcie!

— Nie bójta sie, nikt nie bydzie widziol.

— Helci tyż nie mówcie! I dziękujcie wóm, żeście mi tak dokumentnie powiedzieli wszystko. To dobre urzondzenie, wiecie! Do widzenia.

Nobody



Edmund Ernest: Wiadomości o Kraju.

(B. I. 5183)

# Sprzymierzeńcy

(Od polskiego korespondenta wojennego)

W marcu, na linii.

Żrenice w twarzach smagłych, śniadych, surowych, owianych podmuchami samumu, odbijają w sobie żary nietutejszego nieba. Żołnierze Afryki Północnej. Sławne wojsko, zaprawione w kampanii Rifu, w partyzantce górskiej i pustynnej z wrogami porządku i prawa na granicach kolonii. Spotykam ich na froncie, przy linii Maginot. Rozmowa z dowódcami, z których każdy posiada nie tylko szacunek dla bojowych wartości kolonialnego żołnierza, ale także ludzkie przywiązanie do tych dużych, niegrzecznych nie raz, a dobrych w gruncie i porządnym dzieci, — rzuca na nich światło sympatii, zjednywa i przekorywuje. Przejmowali nad podziw dobrze w tutejszym kraju, chociaż obcy on i daleki od afrykańskich wsi, pustyni i gór. Byle tylko z tym samym dowódcą, to tak jak w jednej rodzinie. Oficer bywa jak ojciec, mówią do niego per ty, francuszczyzną zniekształconą, ale zabawną, a kiedy sprawiedliwie karze, całują go w galony na rękawie: on bowiem zawsze musi mieć rację. Oficer oddziałów Afryki nie nosi kępi z daszkiem, bowiem tylko niewierny zasłania sobie oczy od słońca. W walce pójdą za nim bez wahania i bez odwrotu. Są wszyscy wyznawcami proroka, z pewną domieszką fatalizmu. Instykt taktyki i pędstepu jest u nich poza tym tak wrodzony, jak bywa u zwierza. Nie trzeba ich nawet uczyć współdziałania ruchu i ognia. Byle by tylko wiedzieli, za co się biją — objaśnia oficer.

— Więc teraz, zanim wyjechalismy z Afryki na front, trzeba im to było wytłumaczyć. Pamiętają wprawdzie Niemców z wielkiej wojny i Niemiec ich pamięta wcale dobrze. Ale trzeba to było jednak wytłumaczyć na nowo i jak zawsze bardzo wyraźnie.

— Słuchaj Muhamed, sprawa o którą będziesz się bić jest taka...

Muhamed słucha bardzo skupiony i pełen gorliwości w oczach.

— Może ty masz w domu młodszą siostrę?

Muhamed mówi, że owszem, ma młodszą siostrę.

— I ty jesteś daleko, Muhamed, i nagle dowiadujesz się, że twoją młodszą siostrę napada ktoś obcy.

Muhamed aż się wzdrygnął z oburzenia.

— To co ty robisz, Muhamed? Muhamed szuka za pasem noża. Wiadomo, co zrobi. Wróci i będzie mścił się.

— No więc widzisz, Muhamed. Jest taki kraj, który nazywa się Polska. I to jest właśnie młodszą siostrą Francji. Napadł ją Niemiec. Ty teraz, jako żołnierz Francji idziesz bić się o tę młodszą siostrę, o Polskę. Czy rozumiesz?

Muhamed wie już o co się idzie bić. Nie wystarczy mu jednak sam widok nieprzyjaciela. Chciałby się dorwać do niego na miejscu, w Polsce, musi przecież ratować młodszą siostrę.

To więc są dziś oddani nasi sprzymierzeńcy, z przekonania, z wiary i ochoty. W sąsiadujących oddziałach legii cudzoziemskiej nie brak poza tym Polaków. Znają ich w Afryce. Jak dawno istnieje legia, zawsze w niej byli Polacy. Mówi mi o nich ten sam oficer, który przed chwilą opowiadał o swoich Afrykańczykach.

— Raz tylko w życiu widziałem — powiada — legionistę, który się rozplakał. Było tak, że we wrześniu właśnie pracował w moim domu Polak z legii. Przybił maty słomiane, którymi zasłaniał się od słońca ściany domów w Afryce. Otwarte było

radio i nadawano właśnie komunikat o wejściu Niemców do Warszawy. Siedzieliśmy z żoną w drugim pokoju. Rytm młotki urwał się nagle, żeby nie przeszkadzać słowom komunikatu. Nie skończono ich jeszcze, kiedy wszedłem do drugiego pokoju, aby powiedzieć legionistcie, że są nowe wiadomości o wojnie. Ale słyszał je sam, nie trzeba było tłumaczyć. I jakby spłoszony moim wejściem, począł nagle wbijać gwo-

ździe zawzięciej i prędzej, niż przedtem. Tylko głowę odwrócił. Zatrzymałem się na chwilę, chciałem coś powiedzieć. Ale słowa uwieźły mi w gardle. Ten człowiek nie chciał, abym zobaczył, że płacze.

Spotkałem go przed paru dniami na froncie. Już się bije o swoją Warszawę, na tej samej linii, co afrykańscy jego sprzymierzeńcy, którzy poszli pomóc młodszą siostrę.

Aleksander Janta

## Ciągle te paczki!

„Paczka nie doszła”. „Paczka doszła późno”. „Ktoś inny odebrał paczkę”. Takie i podobne skargi słyszy się w rozmowach na emigracji. I zaraz jakieś plotki czy niewłaściwe posadzenia. Otóż należy pamiętać o dwóch rzeczach: mamy wojnę — a na wojnie żołnierz „dzisiaj tu, a jutro tam”. Powtóre, koleją i poczta, choć funkcjonują sprawnie — są jednak przeciążone przesyłkami, co zresztą jest naturalne. Lecz niech wysyłający będą spokojni. O tych sprawach myśli Naczelny Wódz. Dowodem — chociażby ten rozkaz, który zamieszczamy poniżej:

„Doszło do mej wiadomości, że przesyłki pocztowe (paczki i korespondencje) dochodzą do odbiorców

z dużym opóźnieniem lub giną po drodze. Taki stan rzeczy powoduje ustawiczne skargi i obniża zaufanie do organizacji pracy w jednostkach wojskowych.

Wobec czego, celem usprawnienia doręczania przesyłek pocztowych — polecam w ramach obowiązujących składów osobowych w każdej formacji (Dtwie, Komendzie) wyznaczyć oficera, względnie starszego podoficera, który prócz swych normalnych czynności, przewidzianych dla jego stanowiska — pełnić będzie funkcje oficera, względnie podoficera pocztowego. Dowódcy formacji wydadzą instrukcje dla oficera (podoficera pocztowego), zmierzającą do skrupulatnego i jak najszybszego doręczenia przesyłek pocztowych adresatom”.

## Przyjaźń polsko - francuska



## Myśli żołnierza

...Plug rozpruwa i obnaża ciężarne ciało ziemi na nowo, pod przyszłą siebę. Wiatr idący od pół roznosi zapach zoranej ziemi i Polski, która jest tak bezziemnie bliska i tak bezziemnie daleka...

...Przyroda odlatania codzienną walkę świata żyjącego — o życie. Stawia przed oczyma obraz niezniszczalnego, wciąż smartwychwstającego życia. Cisza... Tylko ta wiejska cisza nie jest ciszą próżni... Mądra i twórcza; uzdrawiająca i pouczająca cisza. Dobrze w nią się zanurzyć i zapatrzeć, a usłyszysz głos stamtąd, gdzie przeszła wojna jak burza, jak grad i jak śmierć...

Wczoraj przeglądałem „Match”, w nim skwerek warszawski niegdyś pełen lekkiego, beztróskiego śmiechu dzieci. Dziś świeże krzyże i mogiły usypane wśród drzew i krzewów, a wokół wyraźny, uchwytny powiew śmierci... Mimo woli człowiek zadaje sobie pytanie: do jakiego stopnia „człowiek” staje się zwierzęciem? jak daleko sięga jego brutalność? — Niedaleko od tego skwerek mieszkała moja matka, siostry. Czy żyją? Wysłałem już tyle listów z różnych krajów. Mija już trzeci miesiąc, a czarne myśli nie dają spokoju; nie można sobie dać rady z nerwami i pustką dudniącą w czerepie...

...Noc brylantowa, niebo ogromne i bliskie. W dolinie rysują się czarne sylwetki chateaux, a w prawo na górze palą się tysiące światła — to pierwszy obóz Wojska Polskiego gdzieś we Francji; tam dusze żołnierskie stają do szeregu i idą do „Ciebie Matko Polsko na ofiarą służbę”. Usta ich szepeją: „Bierz nas Matko i rzuć jak smolne luczycywo na Twój ołtarz, niech spłonemy... Ryleś Ty jaśniała, Nasza Najjaśniejsza Rzeczypospolita...” — „Bądź z nami Matko Najświętsza w naszych sercach, czynach i zwyciężaj z nami...”

Tu...  
„Imię ojczyzny cieniem  
przeogromnym czuwa,  
Mit potęgi, odkryty, żywi  
dziennym chlebem,  
A ziemia śpiewa stopom; ziemia  
jest tak czuła,  
Jak drzenie serc żołnierskich,  
wkołysanych w naród,  
Jak na oczach człowieka żywy  
promień wiary”.

Wiatr, co rozganiał na tularctwa wieczne — dla chleba, dziś zbiera ze wszystkich najbardziej egzotycznych krajów i każe za karabin chwycić, w pośpiechu i trudzie nowe wojsko formować.

Bo byłibyśmy bez wojska na niewolników skazani. W tem tkwi najistotniejsza treść nasza — przy mierze serc, a to więcej, niż przysięga.

Poświęcam swe myśli: kpt. Kluszczyńskiemu, kpt. Burskiemu i por. Rombejce — towarzyskom wędrowki.

## NUMER POPRZEDNI (4-y) „POLSKI WALCZĄCEJ” ZAWIERA:

Hasło tygodnia. — Janusz Sopoćko: Wrzesień nie poszedł na marne. — Ignacy Wieniewski: Dwie Armie. — Tadeusz Królikowski: Finlandia bratnia i bohaterka. — Wujotes: Podpisanie umowy lotniczej. — Tadeusz Kiepiński: Wymowa słowiańskich nazw. — Edward Ligocki: Pieśń o generale Sosnkowskim. — Arnold Jackowski: Bitwa pod Mławą (I). — Księga bohaterstwa polskiego. — Marcelli Tamawa: Jego Austriacy (z rysunkami autora). — Listy do żołnierzy. — Czeskosłowackie pismo żołnierskie. — Aleksander Janta: Szczególny obraz tej wojny. — Witold Wronski: Z życia obozów. — Czekamy chwili. — tk.: Przegląd polityczny. — xxx: Japonia na rozdrożu. — Jadwiga Lachowa: Po świętecznej gościnie. — Elżbieta Horodyńska: Przypadek z „chrześną matką”. — Jan Tychowski: Józko i Mikolko w Obozie. — Mapy, rysunki i fotografie.

Z życia obozów

Dwie defilady

Z końcem lutego w Pierwszym Obozie Wojsk Polskich odbyła się podniosła uroczystość. P. Teodor Schulze, syn małżonki ambasadora Stanów Zjednoczonych przy rządzie R. P. p. Biddle — przekazał Naczelnemu Wodzowi i Prezesowi Rady Ministrów, gen. Sikorskiemu siedm ambulanów sanitarnych i samochód ciężarowy, dar grona obywateli amerykańskich.

Naczelnny Wódz przybył do Obozu w godzinach rannych, by przeprowadzić inspekcję i dokonać przeglądu oddziałów. Przybywającemu Naczelnemu Wodzowi, któremu towarzyszył gen. Denain, zameldował się dowódca Obozu oraz przedstawiciele wojskowych władz francuskich, poczym gen. Sikorski wraz z towarzyszącymi mu osobami (parlamentarzyści, dziennikarze francuscy, angielscy i amerykańscy) udał się na przegląd Obozu.

Cale przedpołudnie Nacz. Wódz poświęcił zapoznaniu się z obecnym stanem wyszkolenia znajdujących się w Obozie jednostek wojskowych, przyglądał się ćwiczeniom piechoty i artylerii — łącznie z manewrem artyleryjskim. Interesując się każdym szczegółem, gen. Sikorski śledził wykłady, przebieg ćwiczeń w polu, odwiedzał budynki mieszkalne, sypialnie i kuchnię żołnierską. W terenie, na polu ćwiczeń, Naczelnny Wódz przystępował do żołnierzy, każąc sobie tłumaczyć zadanie, jakie otrzymali do wykonania. Pochylony nad leżącymi w okopie żołnierzami, cierpliwie wypytował o dane im polecenia, a następnie omawiał je krytycznie z dowódcami.

Po zakończonej inspekcji Naczelnny Wódz spędził chwilę na rozmowie z towarzyszącymi mu osobistościami oraz z grupą korespondentów zagranicznych, zaproszonych na sobotnią uroczystość. Deputowani francuscy nie ukrywali swego podziwu dla wielkiego wysiłku i osiągniętych w tak krótkim czasie rezultatów.

Następnie odbyła się krótka ceremonia przekazania daru obywateli amerykańskich. W skromnie, nie mniej jednak pięknie ozdobionej sali miejscowego kasyna oficerskiego, udekorowanej sztandarami Polski, Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, zgromadzili się: generał Sikorski ze swą, ambasador Biddle z małżonką i towarzyszącymi mu osobami, dziennikarze oraz wyżsi oficerowie francuscy i polscy.

Do Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów przemówił z widocznym wzruszeniem p. Teodor Schulze, oświadczając, że przekazuje Mu samochodowe ambulanse sanitarne, unfundowane przez kilku współobywateli amerykańskich. Naczelnny Wódz i Prezes Rady Ministrów podziękował w serdecznych słowach za ten dar, będący jeszcze

jednym dowodem szczerej przyjaźni narodu amerykańskiego dla Polski — po czym udekorował p. Schulze Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Ofiarowane Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi nowe ambulanse samochodowe zakupione zostały w St. Zjednoczonych ze składek, które zebrał w gronie krewnych i najbliższych przyjaciół p. Schulze, będący inicjatorem i organizatorem tej pięknej akcji. Ambulanse zostały wysłane ze St. Zjednoczonych do Francji i przybyły już do jednego z portów francuskich.

Po południu, na zakończenie programu pobytu Naczelnego Wodza w Obozie Wojsk Polskich, odbyła się defilada. Poniżej drukujemy jej opis nadesłany przez korespondenta „Polski Walczącej”, dziennikarza — żołnierza, przebywającego stale w Obozie.

Cztery miesiące przedzielają dwie defilady wojsk w Pierwszym Obozie przed Naczelnym Wodzem. Pierwsza odbyła się w dzień jesienny, jeszcze słoneczny i pogodny, kiedy jednak czuło się w powietrzu nadchodzącą zimę; drugą przyjmował gen. Sikorski w dzień jeszcze zimowy, ale owiany już pierwszymi podmuchami ciepłego wiatru od Oceanu. Niedługo na gościnnej ziemi tużejszej zakwitnie wiosna...

Wielka w tych czterech miesiącach przemiana w naturze, lecz jeszcze większa przemiana dokonana się w obliczu i wyglądzie wojska polskiego, zmartwychwstającego we Francji.

Pamiętam dokładnie tamtą, październikową defiladę. Była ona niema i smutna. Niema, gdyż w Obozie brak było wówczas nie tylko orkiestry, ale nawet trąbek i bebnów. Smutna, gdyż przed oczyma naszymi przesuwala się po błotnistej drodze niewyłowiona jeszcze i nieliczna gromadka żołnierzy-ochotników. Mundury — pozał się Boże! Każdy wyglądał inaczej, a jeden był bardziej zniszczony od drugiego. Niektórzy żołnierze defilowali jeszcze w cywilnych ubraniach. Tylko pierwsza kompania miała broń, reszcie wystarczyć musiała wiara, że niedługo broń otrzyma.

Najwięcej uwagi zwracała na siebie jedyna podówczas kompania „podechorążówki”. Intelaktylni różnyh odcieni i zawodów: dyplomaci, pisarze, artyści, adwokaci i profesorowie, tworzący jej trzon — nie zgrali się jeszcze ze sobą, nie zrzucili jeszcze cywilnej skóry, choć oblekli ją w mundury. Starali się wyglądać marsowo, ale nie trzeba było zbyt wprawnego oka, aby spostrzec, że ci „okularnicy” niewiele mieli dotąd wspólnego z żołnierskim rzemiosłem.

Patrzyli się na tę defiladę z głębokim wzruszeniem. Dla nas, dla ludzi pokolenia, którego najbujniejszy okres młodzieńczy przypada na lata Wielkiej Wojny, na lata epopei legionowej, był to jakby obrazek wskrzeszonej przeszłości, przed oczy nasze ponownie przywołanej. Budziły się w nas dawne sentymenty, odzywała się w sercach naszych pieśń własnej młodości... Kiedy jednak pomyślało się, że między okresem pierwszych defilad legionowych, a chwilą obecną, gdy znowu garstka ochotników rozpoczyna dzieło odbudowy z gruzów i ruin Armii polskiej, mieści się 20 lat niepodległości, lat, w których nasza siła zbrojna rozrosła się do milionowej armii — lzy cisnęły się do oczu...

Inaczej wygląda druga defilada w Obozie, defilada lutowa. Przed Wodzem Naczelnym maszerowało już wojsko doskonale wyćwiczone i

gotowe do spełnienia swych zadań bojowych. Zamiast jednej kompanii początkujących elewów szkoły podchorążych, widzimy ich zwartą, długą kolumnę. Mundury nowiuśnkie „khaki”, broń doskonała. Na każdej niemal furażerce jedna srebrna „belka”, odznaka uzyskania pierwszego stopnia wojskowego, a zarazem dowód, że szkolenie przyszłych kadr oficerskich postąpiło już poważnie na przód. Mówi o tym zresztą już sama postawa „podechorążówek”, ich mocny, prawdziwie żołnierski krok, ich doskonale wyrównane szeregi.

Za „podechorążówkami” maszerują oddziały w błękitnych, ćwiczebnych jeszcze mundurach, ale już przeszkolone i całkowicie uzbrojone. A potem, w odstępnie kilkudziesięciu metrów od ostatnich błękitnych szeregów — zjawia się czoło kolumny

Strzelców Podhalańskich. Mundury na nich „khaki”, a zamiast furażerek — małe brązowe bereciki. — Ostatni to nabytek; żołnierze otrzymali je w przeddzień defilady. „Podhalańcy” maszerują wspaniale. Wiedzą, że wzbudzają szczególne zainteresowanie i dlatego chcą się popisać. Przyznać trzeba, że udało im się to w pełni.

Ostatnie kompanie strzelców podhalańskich przechodzą. Orkiestra milknie; defilada skończona.

Rozchodzimy się wszyscy do swych baraków i kwater szczerze uradowani. Nie zmarnowano jesiennych i zimowych miesięcy. Armia polska we Francji wyszła już z okresu niemowlęctwa, nabrała młodzieńczej tężyzny i rozmachu, i z utęsknieniem czeka na chrzest ogniowy.

Ludwik

Wiosna nadchodzi

Wiosna w tym roku nadchodzi opieszale. Za ledwie jeden dzień rozbłyśnie słońcem, gdy nazajutrz ranek znowu wstanie skąpany we mgłę, w drobnym kapuśniaczk.

Kiedy przed zbiórką czyścimy buty, młodzi żołnierze, co to jeszcze nie służyli w wojsku, wydziewają, że po co, że nie warto — i tak się zabłoci.

— Ale żesz co dzień, jeszcze po repetebiegasz! — zauważa ktoś zgryźliwie.

— Ale, da ci kucharz, ale chchlą po łbie!

Po stajni rozlega się potakujący szmer śmiechu.

— Misia urzędzi, że do dziś ma sińca pod okiem.

Miś, chłopisko czerwone na gębie i niemrawe, pochodzi gdzieś z północy Francji i po polsku mówi powoli, z rozmysłem, jakby smakował każde słowo. A z tym sińcem jest jakaś niewyraźna historia. Rzecz w tym, że na odległej o dwa kilometry fermie pracuje dziewczyna — Polka, jasnowłosa, twarz w rumieńcach, oczy jak chabry. Co niedziela po obiedzie ciągną tam pieszo i na rowerach całe gromady błękitnych żołnierzy „ugwarzyć se ze swoją kobitą”. No i na tle tej „ugwarki” wyszła kontrowersja między Misiem a Kutylą, przezywanym „Hemoroid”. Przebieg decydującej rozmowy pozostał w tajemnicy, a Miś nazajutrz twierdził, że wracając pociemku wpadł na sęk... A jasnowłosa Anielka sprzymierzyła się, jak to często bywa, z „zielonką”, bo tak tutejsi Polacy nazywają żołnierzy w mundurach khaki. To straszne pomyślenie, że barwa portek zdecydować może o zmianie uczucia.

Wychodzimy na zbiórkę. Z razu stawia się ostrożnie wygłanowane trzewiki po lepkiej mazi, gdy jednak po paru „baczościach”, „spocznij”, „równaj w prawo” wielkie bryzgi i plamy pokrywają błyszczącą czerń skóry, grymas obrzydzenia znika z twarzy i człowiek zreygnowany przestaje patrzeć pod nogi.

Nie są to udręki drobne. Sprawa mokrego obuwia i stale zziębniętych nóg staje się w tym wilgotnym klimacie przyczyną wielu dolegliwości. Głównie jednak narzekają na nie przybysze z kraju. Miejscowi Polacy zaaklimatyzowali się już zupełnie i czują się doskonale.

Nieraz, kiedy patrzę na nich, mam złudzenie, że jestem jeszcze w szkole, tak baraszkuje te dorosłe, krzepkie chłopcy. Zazwyczaj pełni są humorem. Śmieją się. Popychają. A gdy jeden drugiego przyjacielsko klepie po grzbiecie, to uderzenie to jest takie, że pękłaby odeń calowa deska. Lubią śpiewać. Jest u nas jeden taki, goniec Wilga, co zaraz po pobud-

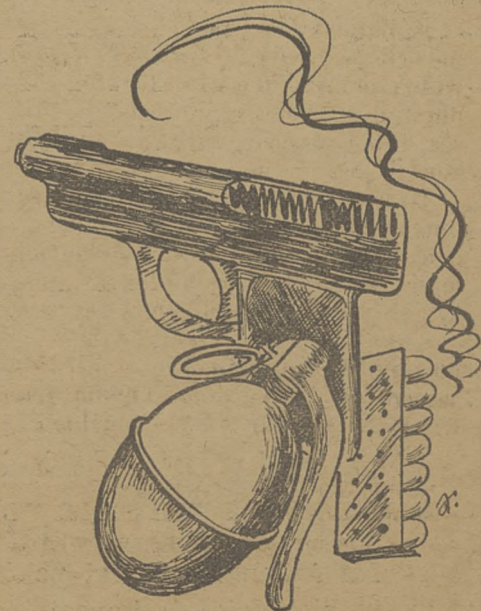
ce (przezywanej u nas „podupka”) zaczyna śpiewać francuskie piosenki.

Wilga zresztą jest przyczyną wielu moich zmartwień. Czy to wtedy, gdy wydziwiał na karność, przyniesioną przez nas z kraju, gdy przeciwstawiał francuskie „mon lieutenant” naszemu „melduj się posłusznie panie poruczniku”. Wilga jest młodym chłopcem. Świata nie zna, nie przejechał pół Europy, jak „każden jeden” z nas i nie ma skali porównawczej. Ale przejął od Francuzów ich krytycyzm i kiedy np. młody podporucznik po komunikacji radiowym roztacza przed nami swe koncepcje polityczne — Wilga mruga na mnie porozumiewawczo i uśmiecha się szelmowsko. Niby zasłuchany, a po cichu odwiązał nadesłaną z domu paczkę i za plecami kolegi obgryza kurze udko. Mimo woli ogląda się jeden z drugim, a Zandlerowi przesuwają się jakby Adamowe, jakby lykające ślinę.

Kutyla myśli o czym innym. Kutyla nie cieszy się zresztą sympatią w plutonie. Nie dlatego, broń Boże, że pochodzi z Belgii, ale że jest strasznie lasy na pieniądze i niesolidny. Tak, niesolidny. Niekoleżeński. No bo jakże: zaturzył w sobie przejściowo jasnowłosa Anielkę (bo jak jej zaczął imponować pożyczonym mundurem kaprala i pustym futerałem od lornetki, jak zaczął opowiadać duby smalone... którążby się oparła tak dwornemu kawalerowi?), wziął od niej „fotkę” i nosi ją w portfelu, pokazując każdemu kto chce i nie chce (Miś wtedy zienlenieje i wychodzi na dwór), a jednocześnie jeździ do „narzeczonej”, Francuzicy. Świadczyć się na wszystkie świętości, że ma ponad trzydziestkę, co u nas nazywa się, że jest „stara”, i jest kulawa. Ale ma taksówkę i trochę pieniędzy na ksią-



rys. Andrzej Rubimrot



rys. Andrzej Rubimrot

żeczce. Te to „franusie” czarują Kutylę.

Kiedy Wilga z Kutylą czy Kutylą z Misiem zaczynają się o coś sprze- czać — momentalnie przechodzą na francuski. Ale kiedy coś ich zaboli do żywego, kiedy chcą się wyrazić dosadnie, wówczas atawizm zwycię- ża i soczyste „cholera” przecina mgliste powietrze, jak świst ulań- skiej klingi.

Na ćwiczeniach nasi błękitni bracia są wzorem dla nas. My, „zielon- ki”, ludzie bywali, „szemrani” — jak powiada szef, czasami lubimy się wymigiwać. A to się nowy płaszcz zabrudzi, a to butów szkoda, a to ręk nie ma w czym obmyć... a oni nie. Rozkaz — rzecz święta. In- na rzecz, że czasami coś tam się mądrza pod nosem, ale gdy trzeba: bagnet na broń i na szperacza po- między krzaki i zmarznięty jarmuż, po błotnistych bruzdach i rozmarza- jącej roli. Cenimy ich za to. To będą dobrzy żołnierze.

Inaczej jest na pogadance. Roz- siadamy się w stajni na dookoła roz-łożonych siennikach. To nasza sy- pialnia, i stolowy i salon przyjęć. Żarówka pała się przez cały dzień. Konkuruje z nimi światło dzienne, sączące się przez wszystkie szpary. Czekając na przyjście podporucznika, patrzę na gliniastą polepę, wspo- minam skowronka, unoszącego się dziś nad skrawkiem pola obok placu ćwiczeń. Nadchodzi wiosna. Jak wówczas inna wiosna roku 1919 pod Lwowem...

Wszedł podporucznik, wysoki, przystojny — z cywila prokurator. Zamienia z tym i owym kilka słów. — A ten co, czemu tak leży, za- kutany z głową? — pyta.

— Chory, panie poruczniku.

— To czemuż nie idzie na izbę chorych?

— Nie warto, panie poruczniku. Poleży sobie dzień — dwa, wypocz- nie ksyne — mazurzy ktoś — i bę- dzie dobrze.

Oficer daje znak, wszystko się ucisza.

— Dziś pomówimy o tym, jaki powinien być żołnierz. No więc, Wil- ga, jaki powinien być, waszym zda- niem, żołnierz.

— Posłuszny, panie poruczniku.

— A jaki jeszcze? Powiedźcie mi, Miś.

— Odważny.

— Przedsiębiorczy! Karny! Ambitny! — padają głosy.

— Zaraz, zaraz. Po jednym. Kto to powiedział: ambitny?

Wilga wstaje, cokolwiek speszo- ny.

Tymczasem skądś się przypląta- ło do mnie szczenię z pociesznie zak- ręconym ogonkiem. Rozkoszne stworzenie. Małe. Głupie. Ufne. Kie- dy biorę je na rękę, tracąc część wy- jaśnienia Wilgi, czuję w palcach cie- ple ciała i przez dziwne skojarzenie wspominam dom i małe stworzenie ludzkie, co wybiegało mi na spotka- nie w tamtych dalekich, przedwo- jennych czasach.

— ...Czy „ambitny” znaczy, że je- żeli — powiedzmy — Kutylą wypije butelkę wina, wy musicie wypić dwie, bo was do tego popycha am- bicja?

Wilga chwilę myśli z natężeniem, formuluje myśl.

— Nie, żołnierz ambitny to ten, co wszystko, każde powierzone mu zadanie stara się wykonać jak naj- lepiej!

Witold Wroński

**Redakcja „Polski Walczącej” prosi o nadsyłanie materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych. Wszystkie obozy win- ny być reprezentowane we wspólnym piśmie żołnierskim przez swoich korespondentów, rysowników i fotografów.**

### Od Administracji

Komunikujemy, iż z dniem 15 marca będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę „Polski Walczącej” tym wszystkim prenume- ratorom, którzy w terminie określonym nie uregulowali należności za prenumeratę. Prenumeratę można wpłacać za pośrednictwem wszystkich urzędów pocztowych we Francji umieszczając na zwy- kłym przekazie pieniężnym następujący adres: C/C Nr. 1401-65 Bank Polska Kasa Opieki 23, rue Taitbout — Pa- ris (9-e)

Na odwołaniu przekazu pieniężnego prosimy zaznaczyć: „POLSKA WALCZĄCA”, w razie potrzeby dać wyjaśnienie szcze- gółowe.

#### PUNKTY SPRZEDAŻY „POLSKI WALCZĄCEJ”

Lokale wszystkich Miejsowych Komitetów Obywatelskich we Francji.

Świetlice wszystkich obozów wojsk polskich.

Paryż: Kiosk w Hotelu „Regina” 2, place des Pyramides i Księgarnia Polska, 123, boul. St. Germain.

Lens: Biuro tłumaczeń p. Grali i Hotel Polski p. Pietrusiaka.

## KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

### LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

**Odpowiada na każde zapytanie od- wrotną pocztą.**

**Zamówione książki ze wszystkich dzie- dzin dostarcza natychmiast.**

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bez płatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

## Przegląd polityczny

### MISJA WELLESA

P. Sumner Welles, wysłannik Pre- zydenta Roosevelta, bawi, w chwili kiedy piszemy te słowa, w Ber- linie. Rozmawiał z Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, składał różne wizyty ofi- cjalne. Trudno oczywiście snuć przypuszczenia na temat tej wy- miany zdań, która pozostaje do pe- wnego czasu tajemnicą dyploma- tyczną. Ale bardzo ciekawe jest pe- wisko, jakie względem Stanów Zje- dnoczonych w ogóle, a w stosunku do Prezydenta Roosevelta w szcze- gółności, zajmuje prasa niemiecka. Pokrywa ona kwiatami zarówno Amerykę, jak Roosevelta oraz jego delegata. Stany Zjednoczone przed- stawia się jako mocarstwo „najbar- dziej lojalne i najbardziej obiektyw- ne”. Zapisuje się całe łamy cier- pliwego papieru o „jak najlepszym zrozumieniu spraw europejskich przez wielką Amerykę”. Co więcej. Wysiłki Prezydenta Roosevelta, do- tyczące spraw gospodarczych po- równuje się do akcji — Hitlera.

Jest to oczywiście i śmieszne i głupie — ale jeszcze raz potwierdza często przez nas wyrażaną opinię o *krzyżackich metodach polityki hitlerowskiej*. Wszystkie mamy w świe- żej pamięci owe, w najwyższym stopniu nieprzyzwoite ataki oficjalnej prasy niemieckiej i całej w ogóle propagandy Goebbelsa na Stany Zjednoczone, ich ustroj, ich demo- kratyczne ideały, ich stosunek do spraw europejskich. W kwietniu i maju 1939 utożsamiano Roosevelta w Trzeciej Rzeszy z „międzynarodo- wym żydostwem i masonerią”. Na listy szefa ogromnego mocarstwa nie raczył Hitler nawet odpowiadać. Co więcej. Kiedy w dniu 29 sierpnia 1939 zwrócił się Roosevelt z ostat- nim swym, tak głęboko ludzkim orędziem do Polski i Niemiec — Rzeczypospolita odpowiedziała na- tychmiast, natomiast Hitler prze- szedł do porządku nad tym, w os- tatniej godzinie wystosowanym ape- lem Prezydenta Stanów Zjednoczo- nych.

Czymże tłumaczyć to dzisiejsze płaszczenie się prasy i propagandy różnych goebbelsynów przed wy- słannikiem Roosevelta? Odpowiedź prosta. Niemcy, napadając na Pol- skę, ludzili się, że w jej obronie nie ruszy się ani Francja, ani Anglia. Hitler pragnął porozbijać oddziel- nie wielkie państwa europejskie — i nie spodziewał się powstania ko- alicji francusko-angielskiej. I stąd te wszystkie wysiłki, aby już w cza- sie wojny oddzielić Francję od Ang- lii. I stąd te wszystkie, najbardziej bezprawne presje na Belgię i Ho- landię. I stąd wreszcie ta cała dzi- siejsza akcja, mająca na celu pozys- kanie jakichś bliżej nieokreślonych sympatyj w Ameryce. Hitler pragnąłby się wydostać z tej mat- ni, w jaką wpakował i siebie i ca- ły naród niemiecki. Spekuluje na- możliwość „kompromisu” za pośre- dnictwem Stanów Zjednoczonych. Ale świat poznał się już na wszyst- kich fałszach polityki hitlerowskiej. Takiego pokoju, jaki w marzeniach swych widzi Hitler — pokoju, któ- ryby pozwolił Trzeciej Rzeszy na dobiegnięcie do odosobnionej Francji lub któregoś z państw bałkańskich, takie- go pokoju nie będzie. W interesie zarówno Europy, jak i Ameryki le- ży takie zabezpieczenie świata, aby wszystkim gangsterom międzyna- rodowym raz na zawsze odeszła ochota od zbrodniczych napadów na spokojne granice sąsiednich państw.

### FRONT FIŃSKI

Już dwa tygodnie toczą się walki niemal na samych przedmieściach

Wyborga. Miasta, które nakazał Stalin zająć w rocznicę powstania armii czerwonej — wojska bolsze- wickie do tej pory zająć nie zdoła- ły, mimo, że niemieccy sztabowcy, kierujący akcją sowiecką na prze- smyku Karelskim, rzucili na pewną śmierć całe dywizje biednych, po- dwójnie oglupiałych chłopów sło- wiańskich.

Finowie walczą w Wyborgu — i nie jest wykluczone, że to, z tak nie- słychanym bohaterstwem bronione miasto dostanie się w ręce Hitlera i Stalina. Ale Wyborg nie jest jesz- cze całą Finlandią, która, według słów marszałka Mannerheima, bę- dzie broniła się do ostatniego mia- sta, do ostatniego domu. Inna rzecz, że okazanie pomocy narodowi, któ- rego dzielność stanowi dumę całej, uczciwie myślącej ludzkości — jest niezbadane.

### NACISK NA PAŃSTWA SKANDYNAWSKIE

O tym, że Finlandia poruszyła su- mienie świata — wiedzą Niemcy i dlatego wywierają niesłychany na- cisk na państwa skandynawskie, zwłaszcza Szwecję, aby utrzymać ten kraj w złudzie „neutralności”. W Berlinie słusznie sądzą, że przy- stąpienie Szwecji do koalicji prze- ciwniemieckiej i przeciwbolszewic- kiej mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na losy wojny fińskiej, a co za tym idzie i ogólnie-europejskiej. *Powtórne przystąpienie Szwecji do koalicji odcięłoby również dostawy rudy żelaznej do Trzeciej Rzeszy*, — a o te dostawy chodzi Niemcom niemal tak, jak o ich własny wę- giel.

Mówiąc o „państwach neutral- nych” trzeba z całym naciskiem podkreślić te różnice, jakie między pojęciem „neutralności” zachodziły w roku 1914 — 1918, a jakie za- chodzą dzisiaj. Przed 25 laty, kiedy państwa koalicji zmagali się nie tylko z Niemcami, ale również z mo- narchią austriacko-węgierską, z Bułgarią i Turcją — dla Szwecji, Norwegii czy Hiszpanii zwycięstwo państw centralnych, jakkolwiek bardzo przykre — nie było jeszcze wyrokiem zagłady. W roku 1940 stosunki przedstawiają się całkiem inaczej. *Sukces państw totalnych, Niemiec i Rosji — oznacza koniec niepodległości wszystkich mniej- szych krajów neutralnych, a zwaso- lizowanie większych*. Francja, Anglia i Polska walczą nie tylko w swej własnej obronie — lecz także w obronie wolności i znaczenia Włoch, państw bałkańskich, państw skandynawskich, państw bałtyckich, następnie Belgii, Holandii, Danii, a nawet Hiszpanii i Portugalii. Jest to fakt, z którego neutralne pań- stwa zdają sobie doskonale sprawę. Dlatego też byłoby z ich strony i niemoralne i niewłaściwe wyko- rzystywanie tego stanu rzeczy dla chwilowych sukcesów prestiżo- wych. Walka toczy się nie tylko między poszczególnymi państwami. *Walczą, podobnie jak w okresie wojen punickich, jak w czasie wojen tureckich i tatarskich — dwie koncepcje ustroju Europy i świata. — Wolność albo niewolnictwo. Prawa człowieka — albo prawo bata*. Po- stęp i rozwój Europy, największe- go skupiska rasy białej — albo bar- dzo szybki jej zanik i niestawny ko- niec.

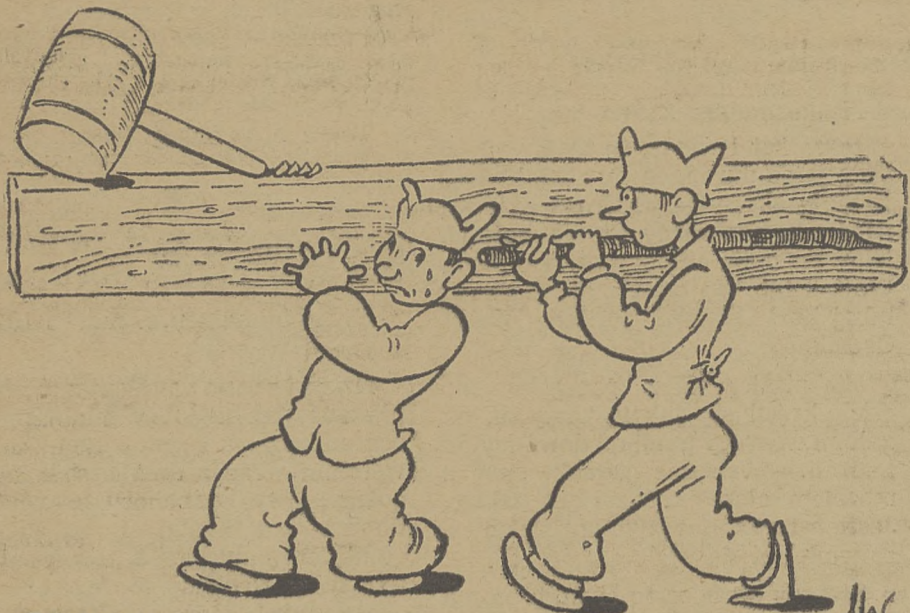
Wybór między tymi pojęciami jest całkiem jasny. A wszelkie wa- hania, są, jak słusznie zauważył p. Churchill, tylko dożywianiem krokodyla.

tk





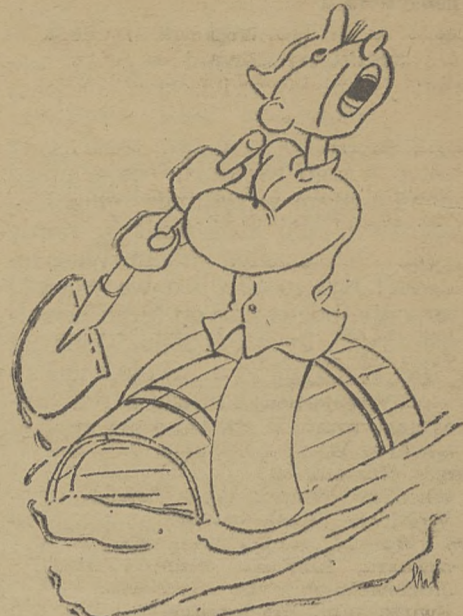
# „Nie masz to, jak te sapersy...”



ORGANIZACJA PRACY



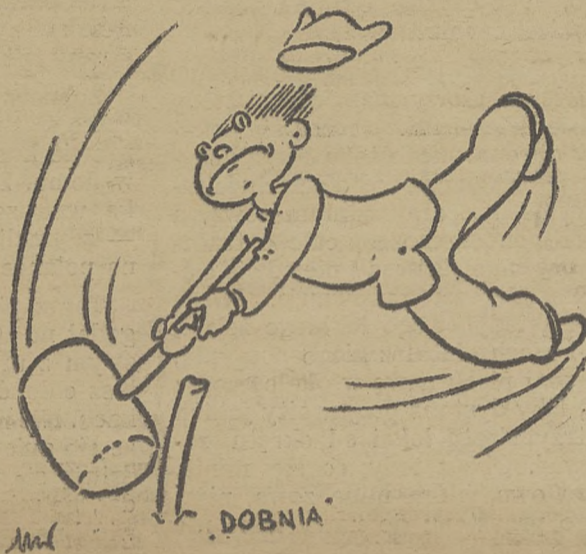
WĘZEL PODWÓJNY



TRATEWKA Z BECZEK



DRUT KOLCZASTY



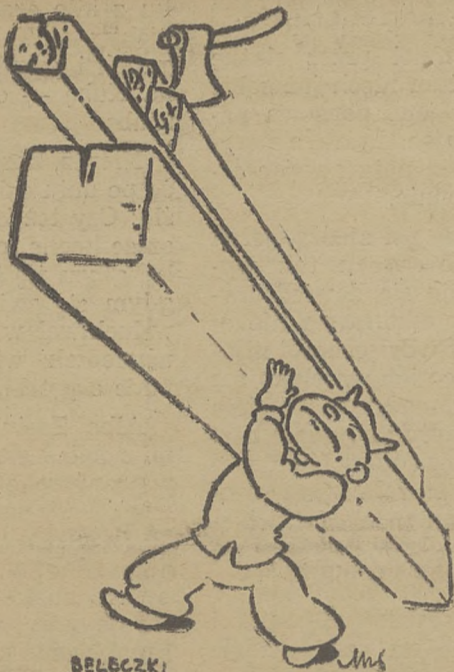
DOBNA



WĘZEL



KOPANIE ROWÓW



BELCZKI



KILOF

Rysunki Mariana Walentynowicza B. I. 5186.

## Piosenka pionierska

(Na melodię „Gdy przepustki nie dostane...”)

Słowa: Wawrzyniec Czereśniewski

Adaptacja muzyczna: Stefan Politowski

Więc zostałem ja pionierem,  
Rym - cym - cym,  
Więc zostałem ja pionierem,  
Oj dana dana,  
Jutro będę inżynierem,  
Rym - cym - cym,

Przyjechałem dla Ojczyzny,  
Rym - cym - cym,  
Przyjechałem dla Ojczyzny,  
Oj dana dana,  
Bić o wolność ojcowizny,  
Rym - cym - cym,

Mieszkać panie poruczniku,  
Rym - cym - cym,  
Mieszkać panie poruczniku,  
Oj dana dana,  
Choćby w hyle goiębniku,  
Rym - cym - cym,

A gdy każdy coś wysłuży,  
Rym - cym - cym,  
A gdy każdy coś wysłuży,  
Oj dana dana,  
Zołd zostanie, lecz nie duży,  
Rym - cym - cym,

Tak około pół franciszka,  
Rym - cym - cym,  
Tak około pół franciszka,  
Oj dana dana,  
By się wina przyjrzał z bliska,  
Rym - cym - cym,

By pomyślał o kochaniu,  
Rym - cym - cym,  
By pomyślał o kochantu,  
Oj dana dana,  
A nie tylko o kopaniu,  
Rym - cym - cym,

Gdy do Polski pionier wróci,  
Rym - cym - cym,  
Gdy do Polski pionier wróci,  
Oj dana dana,  
To Hitlera precz wyrzuci,  
Rym - cym - cym,

Wstanie Polska cała nowa,  
Rym - cym - cym,  
Wstanie Polska cała nowa,  
Oj dana dana,  
Od Szczecina do Kijowa,  
Rym - cym - cym,

Pionier Polskę odbuduje,  
Rym - cym - cym,  
Pionier Polskę odbuduje,  
Oj dana dana,  
Więc dziś trudów nie żałuje,  
Rym - cym - cym,

### Zapisujcie się na członków P. C. K. w Paryżu

Zapisujcie się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża, pomagacie żołnierzo- wi odradzającej się Armii Polskiej, nie- siecie ulgę polskim jeńcom wojennym i ofiarom wojny w ciężkiej ich doli.

Członek dożywotni wpłaca jednorazo- wo — 500 fr.

Członek czynny płaci 3 fr. miesięcznie, lub 30 fr. rocznie przy opłacie za cały rok z góry.

Członek wspierający płaci składki mie- sięcznie dowolnie, nie mniej jednak jak 1 fr. miesięcznie lub 10 fr. przy opłacie za cały rok z góry.

Składki członkowskie prosimy wpłacać pod adresem: Croix Rouge Polonaise, 2, rue Euler, Paris VIII-e. Pokwitowania i legitymacje członkowskie wysyłane są natychmiast.



